

Liceum Ogólnokształcące nr XVII im. Agnieszki Osieckiej we Wrocławiu

Cenzura

niezależna gazetka młodzieży myślącej i twórczej

Styczeń/Luty Nr 4 2024/2025 [107]



Rys. Hania Uśniacka

Skojarzenia Pana Rafała Wysockiego

Jestem: ojcem, mężem, nauczycielem, filmowcem i wszystkie te role chciałbym pełnić jak najlepiej.

Moje dzieciństwo: moje dzieciństwo przypadło na lata '80 i '90 więc było różnie.

Szkoła nauczyła mnie: cierpliwości, podejścia do problemu w sposób nie-szablonowy.

Autorytetem dla mnie jest/są: ludzie, którzy poświęcili całe swoje życie, pomagając innym.

Utożsamiam się z: osobami, którzy pomagają innym.

Lubię w sobie: ciekawość świata i drugiego człowieka, poczucie humoru, optymizm.

Zmieniłbym w szkole: wygląd klas i korytarzy, układ ławek, sposób nauczania, może oceny, niektóre treści w podręcznikach, wprowadziłbym laboratoria uczące rzeczy praktycznych lub rozwijających zainteresowania, również poprzez doświadczenia.

W życiu szukam: równowagi.

Wierzę w: drugiego człowieka i dobro w nim.

Uczeń idealny: nie istnieje i bardzo dobrze:)

W szkole irytuje mnie: przemoc, nierówności, władza jednych nad drugimi.

Lubię kiedy uczeń: jest ciekawy, zadaje pytania, ma chęć do rozwoju, jest aktywny.

Rozważny czy romantyczny? Romantyczny.

Wymarzona podróż: Nowa Zelandia.

Prawdziwe szczęście: kiedy rodzina jest zdrowa, pieniądze się zgadzają, a w pracy się układa.

To prywatnie. A w kwestii globalnej, żeby nie było wojen.

Dzieci: Jasiak i Tosia.

Perfekcyjny dzień: wstaję, jest cudna pogoda, jem dobre śniadanie i idę na cały dzień w góry.

Nigdy nie zapomnę: moich podróży autostopem, zaręczyn, narodzin dzieci. Mnóstwo jest takich ważnych chwil, staram się o nich pamiętać, to podtrzymuje na duchu.

Kiedy jest mi źle: słucham pozytywnej muzyki, idę na spacer, rozmawiam z ludźmi.

Przyjaciele: są bardzo ważni w moim życiu.

Potrafię wybaczyć? tak, nie jestem pamiętliwy.

W szkole boję się: kiedy już mi się odechce.

Praca: musi dawać satysfakcję i rozwijać.

Kiedy potrzebuję adrenaliny: życie na co dzień jest wystarczająco pobudzające.

Jestem uzależniony: od kawy, słodczy i gór.



Rozśmieszają mnie: żarty absurdalne w stylu *Latającego cyrku Monty Pythona*.

Wzrusza mnie: nastrojowa muzyka, piękno przyrody, dobry film.

Moje śniadanie: na co dzień zwykła kanapka i kubek herbaty, nie mam czasu na nic wyszukanego o poranku.

Niebo w gębie czuję: jak wypiję dobrą kawę i zjem smaczne ciasto.

Miejsce we Wrocławiu: z dala od zgiełku i tłumów, najlepiej las, rzeka i łąka.

Film, który mnie ostatnio zachwycił: po raz kolejny „Buntownik z wyboru”.

Aktualnie czytam: „Rozdroże kruków”, „Wszyscy klamią”, „Big data...”, dopiero co skończyłem „Modyfikowany węgiel” i „Tango”. Bez książek życie byłoby ciężkie.

Muzyka, która wprawia mnie w dobry nastrój: od muzyki klasycznej po muzykę kubańską, drum and bass, dobry rock po ciężki metal. Moje ostatnie odkrycie to Messa.

Gdybym nie robił tego, co robię: może zostałbym leśnikiem, geologiem, archeologiem.

Najbardziej szalona rzecz w szkole: klasy teatralne:)

Nigdy nie zrobiłbym: chyba nie skoczyłbym ze spadochronu.

Gdybym miał życzenie do złotej rybki: żeby każdy miał szczęśliwe dzieciństwo.

Ostatnie zdanie: Carpe diem.

Opracowała: Zuzia Pietrowska

Skóra

Skóra, ściana dla duszy porowata i taką cienką, taką delikatną, a tak mocno trzyma nas w ryzach, nie pozwala człowiekowi się rozlecieć. Łatwa do przecięcia, jak kartkę papieru, miękka jak puch, jest wszędzie i opatula jak matkę, tworząc poczucie bezpieczeństwa.

Za każdym razem, gdy ją uszkodzimy to ucieka z nas dusza, a że nie wiemy, ile człowieka w człowieku jest na chwilę obecną, to nigdy się nie dowiemy ile człowieka w człowieku zostanie.

Lysandra

Crazy

Zrobiłam szubienicę z telefonu i tak sobie na niej wiszę,

Puściłam się na bok i się kołyszę,

Od lewa do prawa, objam się o ściany

Skonczę jak owoc, poobijany

Phone

Phone

And I'm gone

Gdy już spadnę

To mogiłę postawię

A na niej napis

"Będę was strollować z nieba,

Jeśli będzie taką potrzeba :)"

Lysandra

Dziecko i życie

Najpierw mnie wołało

Potem się zesrało

Lysandra

Rozmowa z...

Krąży twój blask, jak zawsze wyblakły

Skążujesz mnie znowu na swoje milczenie

I słuchasz bez nuty współczucia

Egoizm twój mnie nie rusza,

skromność wręcz mnie wzburza

Życie twe, wciąż marne bez krzty pocałunku

Ying bez Yang przecież nie będzie sobą

Cień twój niepokój we mnie wytwarza

Emocje swe tłumaczysz, zamiast je obnażać

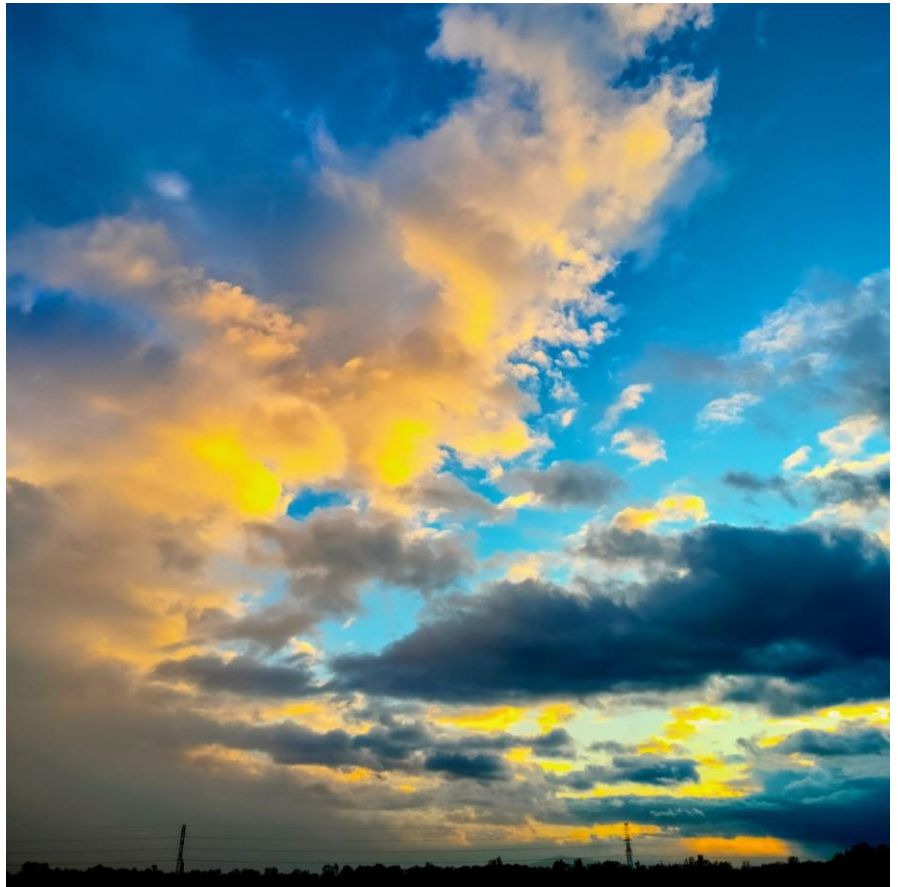
Może kiedyś w końcu zmądrzeję, zostawiając ciebie.

~R~

Level up

Czy ja dalej jestem sobą? Włosy są inne niż te, z którymi się urodziłam. Mój pierwotny naskórek dawno się złuszczył. Nawet wnętrzości nie są takie same jak dawniej, są większe i bardziej zrogowaciałe. Jak z duszą, to nie wiem, nie zapuszczam się w takie czeluście Tartaru

Lysandra



Zdj. Ela Rykunova



Zdj. Ela Rykunova

Moja mama

*Wychowała mnie śmierć,
Którą każdy inaczej pamięta
Jako ducha, anioła czy zjawę
W nocnych koszmarach skrytą*

*Wychowała mnie śmierć
Kazała mi witać księżyc
I z okna się nie wychylać
Podczas ciszy nocnej*

*Wychowała mnie śmierć
Wśród zapachu tytoniu i spalonej gumy
Śpiewając mi kołysankę
Głosami ludzi straconych*

*Wychowała mnie śmierć,
Którą rzadko widuję
Choć teraz sama zajmuję się
Jej żniwem pozostałym*

*Wychowała mnie śmierć
I choć smutku już dawno nie czuję
Widzę, po co mnie wybrała
Bo we mnie odrodziła się na nowo*

~R

opowiadanie

List 2

Drogi Przyjacielu!

Przepraszam za tak późną odpowiedź, jednakże odkąd wyjechałeś wszystko się posypało.

W Mirani rozprzestrzeniła się bakteria, na którą poszukujemy lekarstwa. Zarażone jest pół miasta i boję się, że niedługo choroba się rozprzestrzeni. Objawy są dość poważne. Zakażeni skarżą się na nieustający ból w jamie ustnej i problemy ze wzrokiem. Stosujemy najróżniejsze metody, ale jak na razie najlepiej sprawdza się kwiat bzu, który teraz jest bardzo ciężko pozyskać. Dodatkowo muszę przejąć firmę mojego ojca, tę która wynalazła kapsuły żywieniowe. Z niecierpliwością czekam na Twój powrót, chociaż przy bieżącej sytuacji na razie nie wracam do domu. Najpierw muszę znaleźć lek na te choróbko.

Cieszę się, że wyprawa idzie po twojej myśli i spełniasz swoje marzenie. Zittau to śliczne miasto. Zawsze chciałam je zobaczyć. Mam nadzieję, że dbasz o siebie i starcza Ci na porządne jedzenie. A co do Wrocławia, proszę trzymaj się z dala od miejsc niezabudowanych. Podobno tam prowadzone są polowania na Brnoby. Nie wiem czy pamiętasz, jak omawialiśmy ten temat w Akademii. Ostatnio właśnie któryś z nauczycieli o Ciebie pytał, tylko nie pamiętam, kto dokładnie. Powiedziałam, że wyruszyłeś podbijać świat, jak Twój dziadek.

Jak Twoje dalsze plany? Zamierzasz opuścić Eurazję w najbliższym czasie? Mam nadzieję, że nie wdajesz się w żadne konflikty. Czekam na twoje dalsze listy i zapiski.

Twoja Rob

P.S.1. Jeżeli będziesz czegoś potrzebował, pisz.

P.S.2. Byłabym bardzo wdzięczna, gdybyś wysłał mi próbki ziół z podróży.

SKRZYP REGAŁÓW CZYLI, CO NOWEGO W BIBLIOTECE

Nowy rok - nowy/a ja: więcej sportu, zdrowsza dieta, rzucanie używek, to trzy najpopularniejsze obietnice, które składamy sami sobie na początku roku. A może by tak dodać do tego **postanowienia czytelnicze**? Stworzyć listę książek do przeczytania, na której znalazłyby się nowe gatunki literackie, np. reportaże, biografie lub poezja, częściej odwiedzać biblioteki lub po prostu przeznaczyć więcej czasu na relaks z książką. Na pewno warto też odkryć audiobooki i e-booki, ciesząc się lekturą w drodze do szkoły, podczas spaceru, czy na siłowni. Należy jednak pamiętać – czytanie to nie konkurs na ilość stron czy tytułów. Chodzi o przyjemność, rozwój i chwilę wytchnienia od codzienności. To także doskonała forma treningu koncentracji i uważności oraz umiejętności krytycznego odbioru informacji i odróżniania faktów od fake newsów.

Zbliżające się ferie zimowe to doskonały moment, aby te postanowienia wprowadzić w życie. Według badań naukowych wyrobienie nowego nawyku zajmuje średnio 66 dni (od 18 do 254). Na ten czas mają wpływ następujące czynniki: rodzaj nawyku do wytworzenia (jego trudność), nasze cechy osobowościowe i okoliczności, wpływające na utrwalenie czynności. Zatem jeżeli codziennie będziemy pamiętać o tym, aby czytać, np. pół godziny przed snem (lub o innej dogodnej porze), to po określonym czasie zrobimy to już nieświadomie i odruchowo. Ważne jest, aby wybierać książki o tematyce, która naprawdę nas interesuje. To sprawi, że czytanie będzie przyjemnością, a nie obowiązkiem. Warto także ustalić sobie cel, np. przeczytanie jednej książki w miesiącu. Cele pomagają utrzymać motywację. Zawsze też warto mieć pod ręką książkę lub czytnik – w torebce/plecaku, na stoliku nocnym, w kuchni. Zdziwisz się, ile okazji do czytania niesie codzienne życie, np. podczas przerwy w szkole, w kolejce do dentysty, u fryzjera, w autobusie czy tramwaju. Podczas ćwiczeń na siłowni, spacerów, sprzątania, gotowania świetnie sprawdzają się audobooki. Po prostu – zamiast scrollowanie, które obniża zdolność do koncentracji i skupienia - na czytanie. Uważny kontakt ze słowem pisany aktywizuje cały mózg, w tym obszary związane z ruchem, dotykem, zmysłem przestrzennym i oczywiście emocjami. Dlatego potraktuj czytanie jako konieczną dla mózgu gimnastykę, która na długie lata zapewni ci sprawność umysłową. Nie bez znaczenia jest również to, że te niesamowite korzyści wynikające z obcowania z tekstem można osiągnąć za darmo, ponieważ książki można pożyczyć z biblioteki, od przyjaciół, korzystać z bookcrossingu lub postawić na e-booki z e-czytelni Wrocławskiego Systemu Bibliotek Szkolnych, gdzie dla naszych użytkowników jest darmowy dostęp do Legimi, Wolnych Lektur oraz Dolnośląskiej Biblioteki Cyfrowej z tysiącami tekstów, które można odkrywać przez lata! **Bo czytanie ma tylko dobre strony.**



W naszej bibliotece trwa wspólne układanie puzzli (1500 elementów) przedstawiających fantastyczną bibliotekę pełną literackich postaci, m.in. Harry'ego Pottera, Julii i Romea, Sherlocka Holmesa, Pippi Langstrumpf, Hobbita, Guliwera, Don Kichota i wielu innych. To doskonała okazja na chwilę wytchnienia i kreatywne spędzenie czasu, a może nawet odkrycie kolejnych książek do czytania.

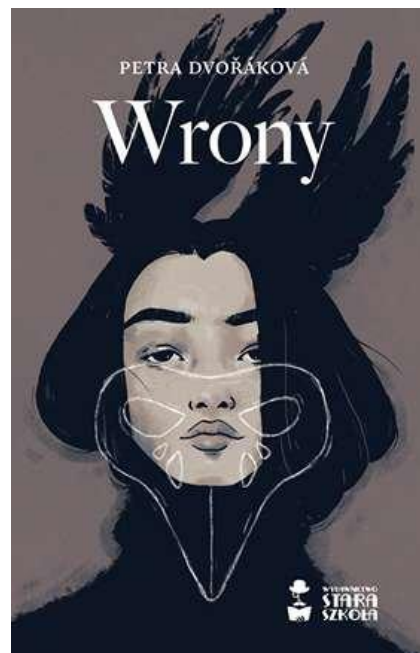
Życzymy udanego odpoczynku podczas ferii, wielu czytelniczych przygód i literackich zachwytych w 2025 roku oraz wytrwania w postanowieniach noworocznych.

Petra Dvorakova, Wrony. Wydawnictwo Stara Szkoła, 2020.

Rodzina Basi zdaje się być typową, szczęśliwą rodziną. Jednak pod powłoką tak zwanej normalności skrywają się problemy, wzajemne pretensje i brak zrozumienia. Dojrzejąca Basia odkrywa w sobie talent artystyczny, lecz im bardziej próbuje być zauważona, tym bardziej rodzina ściąga ją ku przeciętności.

„Wrony” to ciekawa, poruszająca powieść, opowiadająca o życiu Basi, trudnych relacjach z rodziną i uczuciach. Czytało mi się ją bardzo szybko, zawiera nieco ponad 150 stron, jednak ma w sobie wszystko, co składa się na literaturę piękną. Język jest poetycki, piękny i wyrazisty. Książka dotyka tematów trudnych, nie da się przy niej nudzić. Czytelnik staje się obserwatorem okrutnej rodziny Basi i bardzo kibicuje młodej bohaterce. Autorka niesamowicie oddaje emocje i zgłębia dziecięce myśli. Książka jest głównie pisana z perspektywy nastolatki, ale też matki, która nie potrafi zrozumieć Basi i jej stylu bycia. Historia, tej młodej dziewczynki, jest niesamowicie poruszająca i niestety niesprawiedliwa. Nie mogłam się oderwać, zawładnęła mną totalnie. Zachwyca się nią odkąd skończyłam czytać. Metafora wrony jest tutaj idealnie wkomponowana w całość. Autorka używa wielu ciekawych zabiegów stylistycznych, które nadają melancholijny klimat utworowi. Książka pokazuje jak niepozorne słowa wypowiedziane bez zastanowienia, w chwili złości mogą wpłynąć na samoocenę dziecka. Jak negatywne myślenie i złe nastawienie może sprawić, że małolat stanie się osamotniony, niepotrzebny i niezrozumiany.

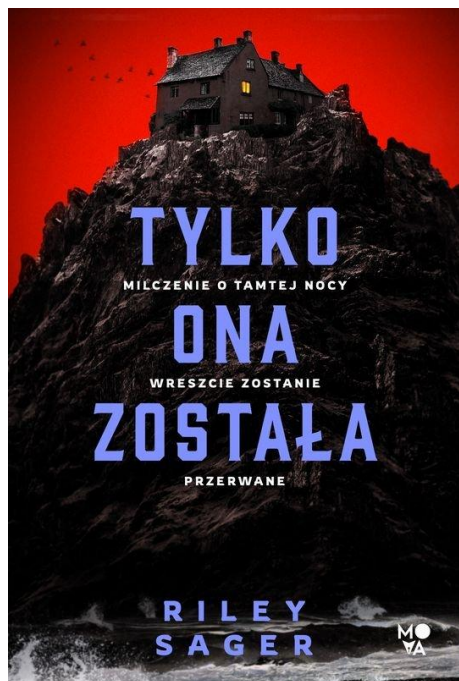
Jeśli chcecie przeczytać książkę, która Wami wstrząśnie i o której nie będziecie mogli przestać myśleć jeszcze przez długi czas, sięgnijcie po „Wrony”. Powieść jest w naszej szkolnej bibliotece!



Maja Fret

Sager Riley, Tylko ona została. Wydawnictwo Mova, 2023.

Zdobywca nagrody Międzynarodowych Pisarzy Thrillerów jako najlepsza książka w twardej oprawie.



*Gdy Lenora Hope siedemnastkę skończyła,
Na kawałku sznura siostrę powiesiła.
Ojca nożem zadźgała,
Matce życie odebrała.
„To nie ja ich zabiłam!” – Lenora wołała,
Lecz z całej rodziny tylko ona została.*

Rok 1983, główna bohaterka dostaje zlecenie na opiekę nad siedemdziesięcioletnią Lenorą Hope. Kit czuje się z tym nieswojo, ale jeżeli chce zachować pracę nie ma innego wyjścia. Powodem jej niepokoju jest zbrodnia z 1929 roku. W pięknej posiadłości - Hope's End na klifie zostaje brutalnie zamordowana rodzina Hope'ów, jedyną ocalałą jest Lenora, najmłodsza córka. W domu nie było nikogo prócz nich, a policja nie znalazła żadnych dowodów na to, że ktoś zjawił się tej nocy w Hope's End, więc mieszkańcy szybko osądzają młodą dziewczynę. Mimo upływu lat pamięć o tych wydarzeniach ciągle jest żywa, świadczy o tym chociażby rymowanka powtarzana już od najmłodszych lat, więc Kit nie może opędzić się od napływających ze wszystkich stron obaw przed pracą w domu na klifie. Nie najlepszą zachętą jest również to, że poprzednia opiekunka nagle zniknęła, a jej nowa podopieczna już w pierwszym dniu ich znajomości wyraziła chęć przedstawienia jej całej prawdy. Nie będzie to proste, gdyż Lenora nie mówi i może ruszać jedynie jedną ręką. Z każdym dniem jednak w pogrążonej w strachu Kit budzi się również determinacja do poznania całej historii.

Jest to zdecydowanie jeden z lepszych thrillerów, jakie miałam okazję czytać. Zawiera wszystko czego oczekuje się od książki z tego gatunku: dużo nieoczywistych zwrotów akcji, napięcie towarzyszące do ostatniej strony i zakończenie którego nie da się tak łatwo domyślić. Na pewno z przyjemnością sięgnę po inne książki tego autora, a większość z nich jest dostępna w naszej bibliotece☺.

Amelia Świątek

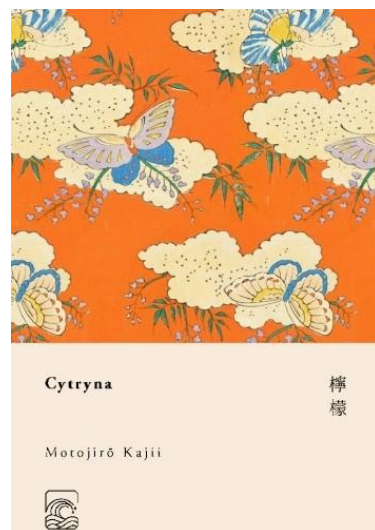
Gin Shirakawa, 50 cm życia, (seria). Wydawnictwo Waneko, 2023.

"W dzień, gdy nas rozdzielono, wiało tak samo jak dziś... a śnieg padał równie mocno."

Tymi słowami rozpoczyna się historia dwóch bezpańskich kotów, Machiego i Nanao. Napęłniają brzuchy ciężko zdobytym jedzeniem, codziennie zaglądając śmierci w oczy. Wszystko się zmienia, gdy drogi mrużków płaczą się z pewną kobietą, Yoshino Naritą. Wyznaczona przez stowarzyszenie sąsiedzkie, została zobowiązana do karmienia bezpańskich kotów. Yoshino początkowo pała niechęcią do nich, ale niechęć wkrótce przemienia się w obawę, gdy dowiaduje się o planach miasta dotyczących zmniejszenia liczby kotów do zera. Kiedy przeszłość wyjdzie na jaw, terażniejszość już nie będzie taka prosta.



50 cm życia to wciągająca przygoda, bijąca na alarm współczesnej sytuacji bezdomnych zwierząt. Poruszająca i nieoczywista akcja, z ciekawymi zwrotami akcji poruszy czytelników, zostawiając ich z refleksją, jakie miejsce ma kot w XXI wieku.



Motojirō Kajii, Cytryna. Wydawnictwo Tajfuny, 2020.

Bohater opowiadania wiódł proste życie, obwieszane długami i ciężką chorobą. Jego życiowy spokój został nadszarpięty przez coś, czego nie rozumiał, a nazywał to "grudą". Codziennie wałęsał się po ulicach, nie mogąc przystanąć dłużej niż na chwilę. Aż w końcu wyjątkowo coś kupił. Tytułową *Cytrynę*.

Cytryna to zbiór ośmiu opowiadań japońskiego modernisty, Motojirō Kajiego. W jego opowiadaniach widać wpływ innych japońskich pisarzy na młodego twórcę (m.in. Sōsekiego) oraz wydarzeń z życia autora. Tematy podejmowane przez niego są wciąż aktualne i zaskakują nietypową perspektywą pisarza. Mimo że zmarł młodo, to dorobek, który po sobie zostawił, jest dość bogaty i ciekawy, a słowa, których używa, nie nudzą i zachęcają do lektury.

Witt

podróże

Alexander

Alexanderplatz, czyli Plac Aleksandra leży w berlińskiej dzielnicy Mitte i zawdzięcza swoją nazwą Aleksandrowi I, który odwiedził Berlin w 1805 roku. Wcześniej były tu pola uprawne, handlowano tu zwierzętami i wełną. Plac nazywał się wtedy Placem Wołowym – pewnie od bydła i wołowy. Historia Alexanderplatz jest długa i raczej nieciekawa, wręcz nudna, ale zawsze gromadzili się na nim ludzie, aby protestować, kontestować, występować za lub przeciw, albo po prostu spędzić trochę czasu – na rozmowie, na zakupach czy na kebabie.

W okresie II wojny światowej, a właściwie pod jej koniec, pozostały tu jedynie gruzy. Później Berlin został podzielony murem na Wschodni i Zachodni. Alexanderplatz został po wschodniej stronie miasta i wydawało się, że jego los jest przesądzony. Jednak został odbudowany, powiększony i stał się centralnym punktem stolicy wschodnich Niemiec, czyli DDR-u (jak się wtedy mówiło) o kraju Trabanta.





Wtedy właśnie, po południowej stronie placu stała **Wieża Telewizyjna**, która do dziś jest najwyższą budowlą w Niemczech (368 metrów wysokości), a po północnej stronie **hotel Stadt Berlin**, który jest najwyższym budynkiem hotelowym w Niemczech (125 metrów wysokości i 41 pięter). Wybudowano też inne wieżowce – **Dom Nauczyciela** i **Dom Podróży**.

W stolicy socjalistycznego DDR-u wszystko musiało być spektakularne, więc na placu stanął jeszcze słynny zegar Urania, który pokazuje godziny we wszystkich stolicach świata i fontanna Neptuna, jedna z największych fontann w Europie i najpiękniejsza w Berlinie. Urania jest ulubionym miejscem spotkań w Berlinie, trochę jak przęgierz na wrocławskim rynku.

Po zjednoczeniu Niemiec – Alexanderplatz stał się trochę zapomniany i niemodny – szybko jednak odzyskał swoją niesamowitą magię i energię. Zmienił się także, jeżeli chodzi o zabudowę, chociaż charakterystyczne dla socrealizmu budowle pozostały i do dziś są wizytówką połączonego Berlina. Alexanderplatz stał się znów modny i lubiany. Przez berlińczyków pieszczotliwie nazywany **Alex** lub **Alexa**. Dziś jest największym placem Niemiec (ma około 80 000 m²) i wielkim centrum komunikacyjnym. Przecinają się tu linie metra, linie kolejowe, tramwajowe i autobusowe. W ciągu doby przez Alexa przechodzi ponad 300 tysięcy ludzi!

Kiedy przyjedziecie do Berlina, warto zacząć swoją berlińską przygodę właśnie od Alexa. Stąd jest zawsze dobre połączenie i wszędzie jest blisko – czy będziecie chcieli zobaczyć East Side Gallery, Checkpoint Charlie, Bramę Brandenburską, budynek Parlamentu, Gendarmenmarkt czy Wyspę Muzeów z Katedrą Berlińską i Muzeum Pergamońskim, to Alexa jest optymalnym wyborem.

Na Alexanderplatz można także robić zakupy w galeriach handlowych Alex i De Mitte, w centrum Kaufhof czy w nowoczesnym sklepie Primark. Każdy znajdzie coś dla siebie. **Also Berlin und Alexa sind sehenswert 😊**



Karol Fuławka

podróże

Podlasie

Podlasie nie jest często kojarzone z wymarzoną lokalizacją na spędzenie wakacji, ponieważ w głowach ludzi istnieje dużo stereotypów o tym regionie Polski. Na przykład to, że jest to biedny i słabo rozwinięty gospodarczo region. Lecz jak większość stereotypów różni się on znacząco od prawdy. Mógłbym nawet stwierdzić, że Podlasie to jeden z najpiękniejszych regionów w Polsce z kulturą tak kolorową, że można mieszkańcom tych rejonów tylko pozazdrościć. Jako że miałem przyjemność odwiedzić tę krainę, chcę opowiedzieć o kilku miejscach na Podlasiu, które mnie najbardziej urzekły, bądź zaciękawily i tych, na które naprawdę warto poświęcić trochę więcej swojego czasu;).

1. Meczet w Bohonikach, czyli muzułmanie na Podlasiu.

Polska jest znana z tego, że jest jednym z najbardziej katolickich państw nie tylko w Europie, ale także i na świecie. W XXI wieku normalne jest to, że każdy kraj ma jakieś miejsce kultu każdej religii, ze względu na łatwe podróżowanie i emigrację wiernych.

Lecz w XVIII w. w bardzo katolickiej Europie nie było to takie oczywiste, zatem dłaczego w sercu chrześcijańskiego Podlasia we wsi, w której mieszka około 100 osób jest wiekowy, dalej działający, odprawiający msze i organizujący muzułmańskie święta meczet? Aby odpowiedzieć na to pytanie trzeba się cofnąć do XVII w., gdy muzułmańscy Tatarzy osiedlili się na Podlasiu. Pierwotnie inna świątynia została zbudowana, lecz została spalona. W tamtych czasach w Bohonikach ludność tatarska stanowiła większość, więc naturalne jest to, że zbudowali tam miejsce do praktyki swoich wierzeń. Przez bardzo długi okres meczet stał nienaruszony, bo aż do II wojny światowej. W 2005 r. został przeprowadzony remont generalny i od tego czasu są tam organizowane święta i msze, pomimo bardzo małej populacji rdzennych muzułmańskich Tatarów. Co ciekawe, obok meczetu, na wzgórzu leży cmentarz muzułmański, gdzie pochowani są Tatarzy i wyznawcy Islamu z całej Polski. Jako ciekawostkę można dodać to, że każdy muzułmanin jest w grobie głową skierowany ku Mekce, czyli świętemu miastu Islamu.

2. Naturalne piękno Biebrzy i Biebrzańskiego Parku Narodowego



Jest wiele parków narodowych w Polsce i każdy jest unikatowy i piękny w swoim rodzaju, lecz Biebrzański Park Narodowy zalicza się do jednych z najbarwniejszych i najciekawszych pod względem ukształtowania terenu i różnorodności gatunków zwierząt. Nazwa parku powstałego w 1993 r. pochodzi oczywiście od rzeki Biebrzy, która przechodzi przez dwa rezerваты składające się na ten park, czyli: Czerwone Bagno i Grzędy. Co ciekawe, jest to największy park narodowy w Polsce, osiągający powierzchnię 592 kilometrów kwadratowych. Pomimo tego, że park składa się w większości z bagnisk, roślinność jest bardzo zróżnicowana, ponieważ można tam spotkać niezliczone gatunki roślin, od storczyków po rosiczki i widłaki. Jednak najbardziej imponujący jest wachlarz różnych gatunków zwierząt, a dokładniej: 36 gatunków ryb, 49 gatunków ssaków i aż 271 gatunków ptaków! Jednym z tych jest **batalion**, piękny ptak umieszczony w herbie parku.



Natomiast wyróżniającym się gatunkiem ssaków jest aż trzymetrowyłoś euroazjatycki, których na terenie parku jest około 500, a liczba ta stale rośnie. W parku żyją także różne rodzaje krów, tj. **czerwona polska**, czy długowłose **krowy rasy szkockiej** (zdjęcie), które nie żyją w pełni na wolności, ponieważ należą do pobliskich agroturystyk, lecz mogą one swobodnie przemieszczać się po parku. Niestety, ze względu na teren, przez który nie można przejść suchą stopą, trudno jest wejść na dużą część parku, ale można zobaczyć zwierzęta z wież obserwacyjnych i mostów specjalnie do tego skonstruowanych.



3. Stare bunkry Podlasia, czyli Linia Mołotowa

II wojna światowa pozostawiła za sobą wiele zniszczeń, traum i śmierci. Jest to część historii, która zapisze się w najgorszy sposób dla wielu państw. Lecz po tej brutalnej wojnie możemy zobaczyć rzeczy, które wcześniej dla zwykłego człowieka były nieodkryte i niedostępne, tj. bunkry czy okopy. Gdy się wchodzi do takich opuszczonych budynków można łatwiej wyobrazić sobie czasy II wojny światowej. Takim kompleksem bunkrów i okopów może poszczycić się Podlasie. Linia Mołotowa, bo tak brzmi nazwa pasa tych, wtedy radzieckich umocnień, została wybudowana w 1939 r. na mocy paktu Ribbentrop-Mołotow. Właśnie od nazwiska ministra spraw zagranicznych ZSRR



pochodzi nazwa tej linii. Rozciąga się ona na około 80-100 km. Jest to nieco mniej od długości Wielkiego Muru Chińskiego;) Niestety, dla Sowiec owa linia nie była przydatna i nie spełniła swojego zadania ze względu na szybki i niespodziewany atak ze strony Niemców. Sama linia i bunkry robią ogromne wrażenie. Wchodząc do nich cofamy się 80 lat do tamtych wojennych, okrutnych czasów. W samych budynkach jest bardzo dużo rosyjskich napisów i pokoi z pustą amunicją(zdjęcie). Gorąco polecam to miejsce nie tylko fanatykom II wojny światowej, ale też ludziom, którzy uwielbiają opuszczone budynki i „urbexy”.

4. Tykocin – „Miasteczko bajeczka”

Tykocin to istny wehikuł czasu wśród miasteczek. Jego barokowa zabudowa może robić piorunujące wrażenie na każdym, kto zdecyduje się odwiedzić to małe miasteczko. Obecnie zamieszkuje je około 1900 ludzi, a kiedyś, w pobliskim zamku, który stoi tam aż do teraz, zamieszkiwał sam król - Zygmunt August. Mniejsza ilość turystów dodaje Tykocinowi uroku i klimatu. Gdy przechodzi się uliczkami można poczuć klimat małego, ale tętniącego życiem miasteczka. Niestety podczas II wojny światowej miała tu miejsce masowa zagłada Żydów, która wybiła większość mieszkańców tej niewielkiej niegdyś żydowskiej wsi. Do najciekawszych tykocińskich atrakcji można zaliczyć wcześniej wspomniany zamek Zygmunta Augusta, barokowy kościół p. w. Najświętszej Trójcy i wielka żydowska synagoga. Co ciekawe, sama Agnieszka Osiecka odwiedziła Tykocin i stwierdziła, że to „Miasteczko bajeczka”.



Podsumowując, Podlasie jest krainą pełną zaskoczeń, wielobarwności, a co najważniejsze sielanki i spokoju. Jeśli chcecie zaznać trochę odpoczynku i natury, to nie ma lepszego miejsca niż Podlasie. Gorąco polecam to miejsce, ponieważ każdy znajdzie tu coś dla siebie, począwszy od meczetów po wojenne bunkry i miasteczka żywcem wyjęte z sielank.

*Tekst i zdjęcia:
Jędrzej Stawarz*

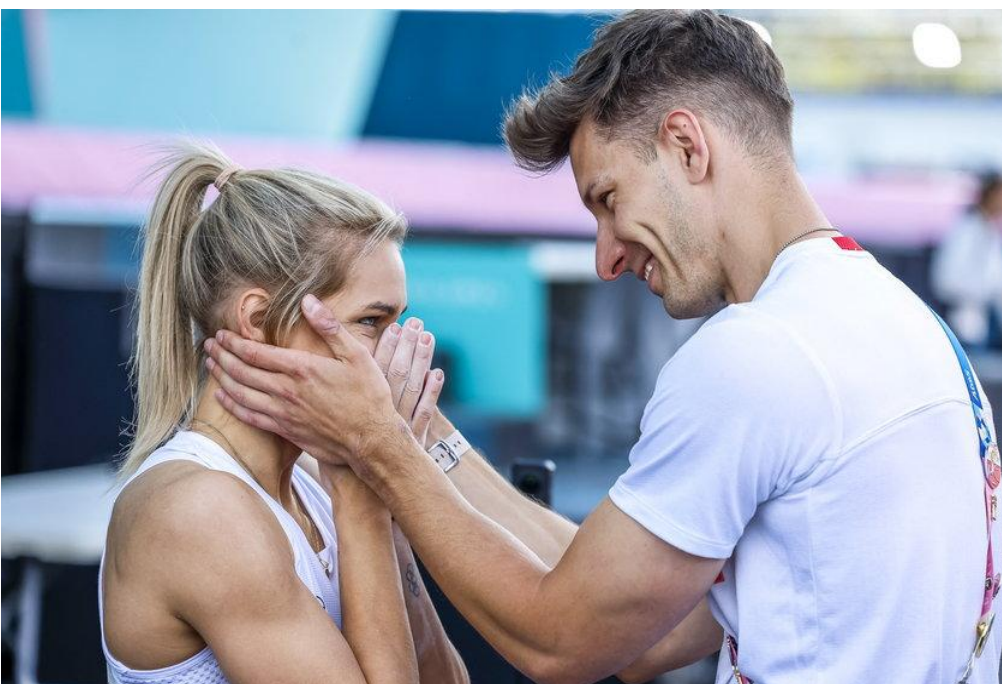
Aleksandra

W 90. edycji Plebiscytu "Przeglądu Sportowego" na Najlepszego Sportowca Polski 2024 Roku, który odbył się 4 stycznia 2025 roku w Warszawie zwyciężyła Aleksandra Mirosław. Jedyną polską złotą medalistką igrzysk olimpijskich w Paryżu. Ola w plebiscycie zdecydowanie pokonała sprinterkę Natalię Bukowiecką (wcześniej Kaczmarek) i siatkarza Wilfredo Leona. Natalia i Wilfredo wywalczyli srebrne medale olimpijskie – ona w biegu na 400 metrów, a on wraz z kolegami w turnieju siatkarskim. Czwarte miejsce zajęła Iga Świątek, która z paryskiej olimpiady przyjechała z brązowym medalem w tenisie.

Nasza reprezentacja olimpijska liczyła 210 sportowców. Wszyscy mieli jedno marzenie – zdobyć olimpijski medal. Wśród nich jedynie Ola i Iga wymieniane były jako faworytki w wyścigu do złota. Iga nie wytrzymała presji i przegrała w półfinale z Chiną Qinwen Zheng (2:6; 5:7). Później były łyż i szybka wygrana z Anną Schmiedlową (6:2; 6:1). Brązowy medal i znowu łyż szczęścia/żału, że złoto było tak blisko. Pocieszeniem dla Igi było to, że złoty medal olimpijski wywalczyła właśnie Qinwen Zheng. Taki jest sport. Faworycy czasem zawodzą...

Ale nie Ola, która przed olimpiadą mówiła, że interesuje ją tylko wygrana. Nie było w tym lekceważenia rywali ani przechwalania się. Nasza zawodniczka jest trzykrotną mistrzynią świata juniorów (z 2009, 2011 i 2013 roku) i dwukrotną mistrzynią świata seniorów (w 2018 i 2019 roku) we wspinaczce sportowej na czas. Znała swoje możliwości i formę przed wyjazdem na olimpiadę. Wiedziała jaki jest jej cel, jakie są oczekiwania kibiców, jaka jest presja i jaki jest sport. I dała radę. W olimpijskich zawodach w Paryżu Ola dwukrotnie biła rekord świata, który teraz wynosi 6,06 sekundy. W finale pokonała ściankę w 6,1 sekundy. Tyle potrzebowała do zdobycia złotego medalu.

Wspinaczka sportowa jest mało znaną konkurencją i w Polsce mało popularną, chociaż brązowy medal na olimpiadzie w Paryżu wywalczyła druga Ola – Aleksandra Kałucka. Na czym polega trudność tej konkurencji? Zawodnicy/zawodniczki mają do pokonania pionową ścianę o długości 15 metrów. Startują parami i nieważne czy są to mistrzostwa Polski, mistrzostwa świata



czy olimpiada – trasa jest zawsze taka sama. Rozmieszczenie stopni i chwytów jest jednakowe. Jest 11 stopni i 20 chwytów. Ściana ma dodatkowo pięć procent nachylenia, żeby było jeszcze trudniej. Ola pokonała pionową ścianę z prędkością prawie ośmiu kilometrów na godzinę. Natalia w swoim srebrnym olimpijskim biegu na 400 metrów uzyskała prędkość prawie 29 kilometrów na godzinę, a serwowana przez Wilfredo piłka osiągała czasem prędkość ponad 130 kilometrów na godzinę. Tyle o prędkościach w różnych dyscyplinach. Osiem kilometrów na godzinę w pionie dało w Paryżu złoty medal 😊.



Ola urodziła się w Lublinie, ma 31 lat (w lutym będzie miała urodziny). Trenuje razem z mężem Mateuszem, który od ponad dziesięciu lat jest jej trenerem. Na olimpiadę do Paryża przyjechała w pełni skoncentrowana i kiedy minął już stres, kiedy miała już złoty medal i na ceremonii zagrali jej Mazurka Dąbrowskiego, Ola uśmiechnęła się szerokim uśmiechem. Marzenia się spełniły.

Na konferencji prasowej w trakcie trwania gali plebiscytu "Przeglądu Sportowego" powiedziała – *chcę szczególnie podziękować mojemu mężowi, który jest i był ze mną w chwilach dla mnie najtrudniejszych, kiedy było mi najciężej. To on był tym motorem napędowym w wielu sytuacjach. Bez niego by się to wszystko nie udało. On jest pięknym człowiekiem, który zrobił ze mnie zawodniczkę światowej klasy.*

Mateusz Mirosław w 90. edycji plebiscytu "Przeglądu Sportowego" zdobył tytuł Trenera Roku. Fantastyczny triumf Mirosławów i sportu mniej popularnego, co oznacza, że medale i wyniki w takich sportach wcale nie są mniej warte.

Sukces Oli pokazuje coś jeszcze, że wierząc w siebie i w swoje marzenia można osiągnąć najwyższe cele, że można wypromować niszową dyscyplinę sportu i znaleźć się na czele, w pierwszej dziesiątce najlepszych sportowców. I to na pierwszym miejscu, pokonując Igę Świątek i Roberta Lewandowskiego, najbardziej znanych w świecie polskich sportowców.

Karol Fulawka

świat muzyki

Thrashowa mieszanka wybuchowa!

Taka była moja reakcja na wiadomość o koncercie jednych z najpopularniejszych zespołów z tego gatunku w Polsce. Wystąpili: Anthrax (członek tzw. Wielkiej Czwórki), Testament i Kreator. Szok! Grupy ponownie porwały publiczność podczas swojej wspólnej światowej trasy koncertowej. Tym razem przyjechali do Katowic, a konkretnie do Spodka, co było właściwie oczywistym wyborem. Thrash metal miał swoje początki jeszcze latach 80. i do dzisiaj ma ogromną rzeszę fanów, która ładuje akumulatory przy ich muzyce. Rozglądając się wokół, łatwo było dostrzec, że publiczność stanowiły różne grupy wiekowe. Jedno jest pewne – wszyscy dobrze się bawili, czy to szalejąc w moshpicie, czy śpiewając i zdzierając sobie gardło :D. Osobiście szczerze polecam wam obie koncertowe aktywności ;-).

Szybkie kawalki, ostry wokal, mocna gitara i perkusja dały czadu.

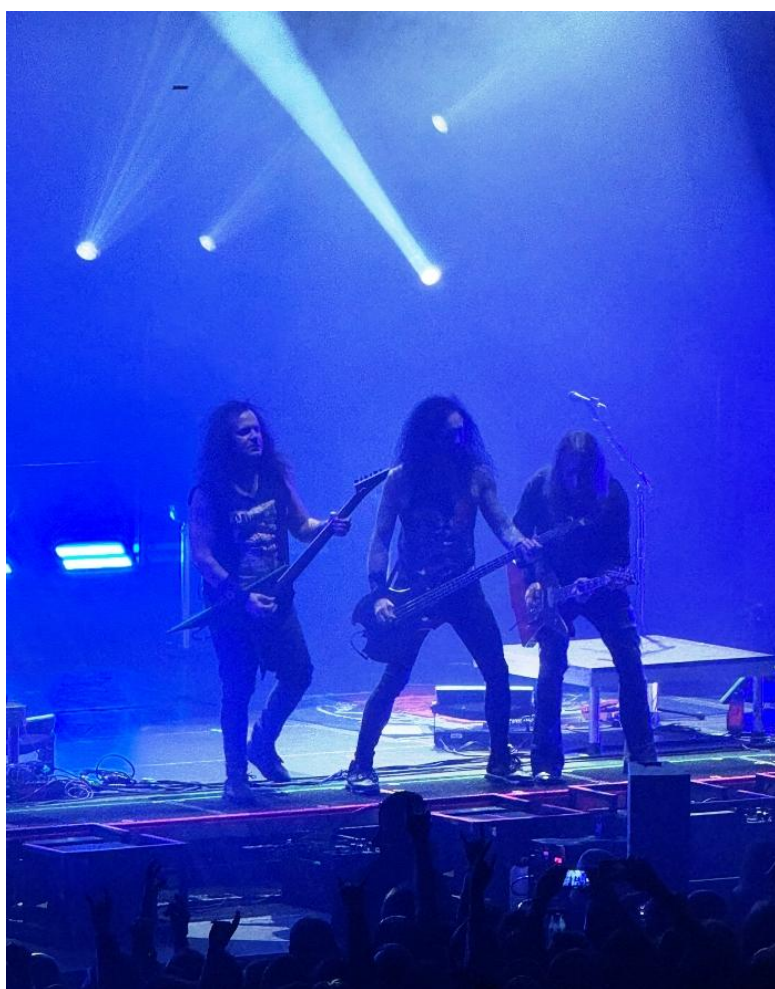


Jadąc na miejsce, trafiliśmy na spory korek. Przysporzyło to nam nieco problemów, ponieważ nie zdążyliśmy na całość występu zespołu Testament (dochodzą do tego również problemy z naszymi miejscami zajętymi przez kogoś innego...). Aczkolwiek część na którą udało się przybyć była o s z a ł a m i a j a c a. **Testament**, powstały w 1983 roku, od zawsze niesamowicie grał, co słyhać na ich starszych płytach i miał wielu wiernych słuchaczy i to się nie zmieniło. Przed koncertem obejrzałam sobie dodatkowo ich występ na **Pol'and'Rock'u** z 2019 roku – i już wiedziałam, że będzie fantastycznie. I tak dokładnie było - idealnie pasujący do tego gatunku wokal plus instrumentalne zjawisko! Naprawdę extra występ. Dla nas skończył się zdecydowanie za szybko, ale widziałam, że

przed kolejnym zespołem na płycie zrobiło się jeszcze ciasniej. Jeżeli znacie te grupy, to pewnie domyślicie się, kto grał następny – oczywiście **Anthrax!**

Ach, byłam ogromnie podekscytowana. Zrobili świetne intro do swojego występu – gwiazdy rocka, metalu (i nie tylko) pokrótce opowiadały na wielkim ekranie o tym, kiedy **Anthrax** pojawił się w ich życiu i jak ich inspirował. Wśród nich byli **Dave Mustaine, Slash, Tom Morello, Robert Trujillo, Nergal** a nawet **Stephen King**, choć to już oczywiście ktoś z innej kategorii sławy, że tak to ujmę 😊 Po kilku minutach **Anthrax** rozpoczął swoje show. Najbardziej czekałam właśnie na ich występ i zdecydowanie się nie zawiodłam; zagrali niezmiernie! Grają od tak wielu lat, a wciąż zaskakują świetnym poziomem technicznym i muzycznym. Setlista, którą zaprezentowali, była moim zdaniem perfekcyjna

– m.in. „*Caught in a Mosh*”, „*Antisocial*”, „*Medusa*” czy „*I Am the Law*”, czyli uwielbiane przez fanów klasyki 😊 Gołym okiem było widać, że wszyscy są przepelnieni trashową energią dzięki cudownej muzyce na żywo. Ludzie na płycie szaleli, największy moshpit był właśnie przy **Anthraxie**.



Przez cały koncert się ruszałam, mimo, że tym razem miałam miejsce siedzące, ale obok mnie ludzie podobnie podchodzili do sprawy – muzyka nas wszystkich nosiła, oj nosiła! Miałam też dobry widok na scenę i widziałam członków tak, jak chciałam, dzięki czemu fotografie wyszły zacie. Na **Anthraxie**, jak już wspominałam, było najwięcej ludzi – to kultowy i najbardziej wyczekiwany zespół (jak i przy okazji najstarszy) ze wszystkich trzech obecnych w Katowicach. Nie chciałam, by koncert się kończył, lecz w końcu przyszedł czas na ostatnią grupę, czyli **Kreatora**! Zagrali sporo znanych nam kawałków, takich jak „*Pleasure to Kill*” czy „*Hail to the Hordes*”. Mieli ciekawe gadzety sceniczne, które miały reprezentować okładki ich albumów lub nawiązywać do tekstów poszczególnych utworów, co czyniło ich występ wyjątkowym. Trzymają się świetnie, zresztą jak dwie pozostałe grupy, było słyhać profesjonalizm i pasję. Energia także niesamowita, moshpit szalał bez końca! Koniec koncertu wybrzmiał kawałkiem „*Apocalyptic*”.

Po występie zaczął się powolny marsz do wyjścia, który nieco trwał – publika była naprawdę spora. Przy okazji, po drodze, obejrzałam merch, chociaż po koncercie wybór wzorów i dostępność rozmiarów była już mocno ograniczona. Koncert wszystkich trzech kapel, które wypadły zjawiskowo, na długo pozostanie w pamięci każdego uczestnika. Ja z przyjemnością wspominam tamte chwile i mam nadzieję, że jeszcze kiedyś uda mi się dotrzeć na ich występy, w tej lub innej konfiguracji. Ale myślę, że wtedy zobaczymy się na płycie a nie na trybunach :-).

Tekst i zdjęcia: Marianna Rybarczyk
(obecnie LO13)

Na grudniowym Mikołajkowym Festiwalu Talentów, każdy z uczniów mógł zaprezentować się w tym, w czym jest najlepszy. Poniżej przeczytacie fragment kolejnego opowiadania Magdy Weder z klasy 3E, która chciała podzielić się z Wami swoją pisarską pasją.

OPOWIADANIE #2

“Dziękuję szanowny panie notariuszu!” - Pomyślałam i trzasnęłam drzwiami biura.

“Dziękuję, ojczule!”.

Zza chmur nie przebijał ani jeden promień słońca. Na deptaku widoczne były mokre przebarwienia. Ulica zupełnie opustoszała - wszyscy przestraszyli się mżawki, a ja, na obcasach, dumnie kroczyłam błotnistą uliczką w stronę domu.

Z sekundy na sekundę padało coraz mocniej, a ja coraz głębiej grzęzłam w podłożu, co jeszcze bardziej wprawiało mnie w podły nastrój.

Przywołałam w pamięci ojca. Jego okrutny i głupi charakter, niezręczny uśmiech, gdy musiał na mnie patrzeć. Mimo całego zła, jakie mi uczynił, najbardziej obrzydzało mnie jego tchórzostwo. Byłam córką tchórze. Nigdy nie spojrział mi w oczy.

Jąkał się, gdy umierał. Bał się wszystkich i wszystkiego.

Ale wydaje mi się, że najbardziej bał się konsekwencji.

Robił głupie rzeczy po to, by się do nich nie przyznawać.

Długi były dla niego jak konsekwencje. Ukrywał się przed światem, udawał że wszystko jest dobrze, a tak naprawdę zawalił. Po prostu zawalił na całej linii.

Wylewanie frustracji i krytykowanie ojca nadało mojej wyprawie słodko-gorzki posmak. Zrobiło się już zupełnie ciemno, a deszcz spadał z nieba z ogromną mocą. Nie byłam w stanie iść w butach, więc je zdjęłam i zapadałam się w pończochach. Przynajmniej mogłam brnąć naprzód.

Latarnik najwyraźniej akurat dzisiaj musiał wziąć wolne.

Szłam bardziej po omacku, niż kierując się jakimkolwiek ze zmysłów. Kopie dokumentów w moich rękach już całkowicie zamokły.

Miałam mieć wolność, dobry start. Miałam mieć pieniądze.

A okazało się, że jestem na minusie. Muszę rozkręcać firmę, zatajając istnienie kredytu.

Co oznacza, że muszę znaleźć źródło dochodu, a to będzie cholernie trudne.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu, poczułam jeszcze większy dyskomfort. Mokra, już brązowa od błota suknia okropnie mi ciążyła. Koronka zaczęła uwierać. Zrzuciłam ubranie w korytarzu razem z częścią ciężaru emocjonalnego, zamiast złości czułam zwykły zawód.

Pobiegłam na górę, do sypialni mamy. Pozwoliłam sobie upaść na jej łóżko; jej pościel z jedwabiu, nadal zadbana, przyjemnie ocierała się o moją skórę. Otuliłam się nią, trzymając przy sobie bezpieczne ciepło. Poczułam, jak moje przemarznięte stopy i dłonie powoli się rozgrzewają, a wizja rozplywa. Nagle zrobiło mi się okropnie tęskno. Nie byłam w stanie stwierdzić za czym. Uświadomiłam sobie, że nie mam nikogo, ani niczego. Nie wiedziałam, co chcę robić w życiu ani dlaczego; a coś robić musiałam. W końcu mam dług do spłacenia. Ogromny.

To wszystko zbyt we mnie uderzyło i poczułam się boleśnie samotna, bez żadnego wsparcia. Mogłam polegać tylko i wyłącznie na sobie. A na mnie rzadko można było liczyć.

Gdy otworzyłam ponownie oczy, pościel mamy była brudna od błota, łez i krwi. No tak. Przewracając się rozdarłam sobie skórę dłoni i łokcie. Sensownie byłoby to wszystko z siebie zmyć. Przygotowałam więc gorącą kąpiel i po zrzućeniu bielizny pośpiesznie zanurzyłam się w wodzie, nieco uspokajając oddech i bicie serca. Obmyłam twarz z łez i skórę z ziemi. Rany nieco zapiekły, przypominając mi o swoim istnieniu. Jednak, nie tylko one. Moje zmiany chorobowe na rękach i nogach bardzo wykwitły. Jeszcze rano nie były aż takie. Nie swędziały, ale bolały w kontakcie z wodą. Ciekła z nich ropa, którą usilnie próbowałam zmyć, niestety na darmo. Zobaczyłam, jak okropnie wyglądały moje kończyny i w duszy podziękowałam za jedwabne suknie z długimi rękawami. Jednak rany nadal były na mnie.

Sprawiły, że byłam “skażona”. To one spowodowały zamknięcie mnie w izolatce przez całe życie. One wywoływały strach w oczach lekarzy, którzy mnie badali; w oczach moich rodziców.

Obrzydzały ich.

“Niwelowaly moje piękno”, jak mawiał mój ojciec. Były początkiem wszystkich moich problemów. Od czasu ich powstania - zaraz po moim urodzeniu - nigdy nie zaznałam spokoju. Nadal przeszkadzały, rozkwitały, gdy się niepokoiłam. Zawsze były na mnie odbite jako symbol mojej niewoli, mojego bólu i strachu. Już zawsze będą na tym miejscu. Będą przypominać mi o koszmarach mojej młodości, o tych wszystkich cierpieniach.

Znów nic się nie zmieniło.

W środku nadal czułam rosnący niepokój i przytłaczające brzemie zadań do wykonania. A przede wszystkim - co konkretnie zrobić? Ciężar ten wywoływał u mnie okropną migrenę, panikowałam w cierpieniu. Nie wiedziałam, jak się jej pozbyć. Zbierało mi się na wymioty.

“Dlaczego? Mało co jadłam...”.

Te wszystkie objawy i pieczenie skóry sprawiały, że nie umiałam zapanować nad swoim ciałem. Czułam się, jakbym była w innym miejscu niż rzeczywistość.

W takich momentach spoglądałam na plan lub go rozwijałam. Przywracało mnie to do rzeczywistości, prawdziwego życia i moich celów, które zamierzałam osiągnąć. Niestety, w przypływie głupoty zamknęłam go w swoim starym pokoju. Mogłam zatracić się w produktywnym myśleniu i pracy.

Tym razem zostałam sama, zagubiona. Na dodatek z wezwaniem do zapłaty dla własnej instytucji - ponad sto tysięcy; dla lokalnego gangu za wykonanie morderstwa...

„No właśnie... słynne “PW”. Chustka.” - przypominałam sobie. - „Czegoś ode mnie chcieli. Dlaczego po prostu nie zapytać?” - myślałam. W końcu miałam wybór pomiędzy komornikiem a mordercą.

„Dlaczego? Mało co jadłam...”.

Te wszystkie objawy i pieczenie skóry sprawiały, że nie umiałam zapanować nad swoim ciałem. Czułam się, jakbym była w innym miejscu niż rzeczywistość.

W takich momentach spoglądałam na plan lub go rozwijałam. Przywracało mnie to do rzeczywistości, prawdziwego życia i moich celów, które zamierzałam osiągnąć. Niestety, w przypływie głupoty zamknęłam go w swoim starym pokoju. Mogłam zatracić się w produktywnym myśleniu i pracy.

Tym razem zostałam sama, zagubiona. Na dodatek z wezwaniem do zapłaty dla własnej instytucji - ponad sto tysięcy; dla lokalnego gangu za wykonanie morderstwa...

„No właśnie... słynne “PW”. Chustka.” - przypominałam sobie. - „Czegoś ode mnie chcieli. Dlaczego po prostu nie zapytać?” - myślałam. W końcu miałam wybór pomiędzy komornikiem a mordercą.

„Dlaczego? Mało co jadłam...”.

Te wszystkie objawy i pieczenie skóry sprawiały, że nie umiałam zapanować nad swoim ciałem. Czułam się, jakbym była w innym miejscu niż rzeczywistość.

W takich momentach spoglądałam na plan lub go rozwijałam. Przywracało mnie to do rzeczywistości, prawdziwego życia i moich celów, które zamierzałam osiągnąć. Niestety, w przypływie głupoty zamknęłam go w swoim starym pokoju. Mogłam zatracić się w produktywnym myśleniu i pracy.

Tym razem zostałam sama, zagubiona. Na dodatek z wezwaniem do zapłaty dla własnej instytucji - ponad sto tysięcy; dla lokalnego gangu za wykonanie morderstwa...

Magdalena Weder

Tiramisu

Witam was serdecznie, moi kochani. Dzisiaj chciałabym wam przekazać przepis na tiramisu. To ciasto jest jednym z moich ulubionych i mam nadzieję, że jego smak dostarczy Wam odrobinę przyjemności. Tym razem przygotowanie jest ciut trudniejsze, ale jestem pewna, że sobie poradzicie. No to zacznijmy.

Będziecie potrzebowali:

- 2 żółtka
- 3 łyżki stołowe cukru
- 250 g mascarpone
- 300 ml 30% śmietanki
- 1,5 szklanki zaparzonej kawy
- kakao w proszku do posypania ciasta
- opakowanie prostokątnych biszkoptów

1. Na początek wymieszajcie żółtka z dwoma łyżkami cukru. Do drugiej miski/garnka nalejcie gorącą wodę, i na niej postawcie miskę z żółtkami tak, aby dotykała dnem wody i cały czas miksujcie żółtka, dopóki nie zbledną i nie zwiększą objętości.

2. Następnie dodajcie mascarpone i wcześniej ubitą śmietankę, powoli wszystko wymieszajcie. Najtrudniejsza część już za wami. Teraz możecie już działać spokojnie, nieśpiesznie, gdyż zepsucie czegoś będzie bardzo trudne.

3. W kolejnym kroku należy zaparzyć kawę (możecie użyć rozpuszczalnej, choć nie radzę, gdyż to znacznie pogorszy smak końcowy) i wymieszać ją z pozostałym cukrem.

4. Na koniec zostało tylko ułożenie całości. Radzę wybrać kwadratową lub prostokątną, niezbyt wysoką formę, choć okrągła również będzie pasować. Na dnie formy ułóżcie namoczone w kawie biszkopty, po czym posmarujcie z góry kremem, tak żeby całkowicie zakryć biszkopty. Powtarzajcie tę czynność, dopóki nie skończą się składniki. Krem musi być ostatnią warstwą.

5. Gotowe ciasto przed serwowaniem posypcie kakao.

Jest to pierwszy przepis w nowym roku, mam nadzieję, że cudnie odpoczęliście podczas przerwy świątecznej i że jesteście od nowa pełni energii do próbowania nowego, nauki, hobby i wszystkiego, co sprawia wam przyjemność.



Wasza babcia Ela:)



Zdj. Jędrzej Stawarz

Ballada o świetle

Jacek Kaczmarski

Klosz lampy rzuca cień na ścianę,
I tnie ją światło z wnętrza klosza.
Mur jest chropowaty, podrapany –
Cegły o tynk usilnie proszą.
Patrzę na światła obszar jasny –
Do końca prosty, wyjaśniony –
Patrzę na cienia mrok przepastny –
Obiecujący mrok z zasłony.

Czy patrzeć na to, co widoczne?
Na ziarna oświetlonej cegły?
Czy wpuszczać oczy w cienie mroczne,
Co z lampy się pod sufit zbiegły?
Czy wreszcie spojrzeć na żarówkę?
Sprawczynię świetlno-mrocznych zdarzeń –
Na bańkę szklaną jak makówka –
Na drucik, co się w próżni żarzy.
No i stoimy pod tą ścianą
Nie wiedząc, co się z nami zdarzy –
I w próżni naszych baniek szklanych
Wciąż się niepewny drucik żarzy:
Światło i cień po ścianie pływa –
Gdzie my tam szara ich granica –
Bo tu nas dróg widoczność wzywa,
A tam znów – wabi tajemnica.

Ta tajemniczość drażni, złości –
Ten blask ambicję nam odbiera:
Dlatego między – w tej szarości
Najwięcej ludzi wciąż się zbiera.

od redakcji

Serdecznie zapraszamy wszystkich chętnych do współtworzenia Cenzurki. Jeżeli chcecie dzielić się z rówieśnikami swoją twórczością, spostrzeżeniami, myślami, zaangażujcie się w pracę nad gazetką. Ciekawe teksty chętnie wydrukujemy.

Możecie je dostarczyć do biblioteki szkolnej lub przesłać na adres e-mail: biblioteka@lo17.wroc.pl

Czekamy na Was i Wasze pomysły codziennie w bibliotece szkolnej!

Autorki i autorzy tekstów, rysunków i zdjęć:

Karol Fuławka, kl. 4B; Natalia Kulbacka, kl.4F; Amelia Świątek, kl. 3G;

Ola Rogos, kl. 3E; Stella Gajewska, kl. 3E; Magda Weder, kl. 3E; Katarzyna Kosowska, kl. 3F;

Ela Rykunova, kl. 2A1; Zuzia Pietrowska, kl. 2A1; Maja Fret, 2A3; Hanna Uśniacka, kl. 2E;

Jędrzej Stawarz, kl. 2F; Marianna Rybarczyk.

Opiekę nad całością prac sprawują nauczycielki: Jolanta Nogaj i Lucyna Grochocka - bibliotekarki.

Cenzurka papierowa dostępna jest w bibliotece szkolnej, a jej wersja elektroniczna na stronie internetowej szkoły.

Aby wszystko było jasne...

Treści prezentowane w gazetce są wyrazem indywidualnych przekonań autorek i autorów, opiekunki ingerują jedynie w przypadku poważniejszych naruszeń zasad ortografii, gramatyki i dobrych obyczajów.